

PERMANENTNA MŁODOŚĆ JEZUSA

Mądrość wszystkich ludów przypisuje poszczególnym okresom życia człowieka różne cnoty, odpowiednio do jego aktualnych właściwości cielesno-duchowych. Młody człowiek jest jeszcze pełen prężności i wiele oczekuje od życia, dorosły dokonuje swojego dzieła, a starzec, któremu zanikają siły, uzyskał dystans dający orientację i mądrość religijną. Budda umierał mając osiemdziesiąt lat, Sokrates około siedemdziesięciu, Platon mając mniej więcej siedemdziesiąt cztery. Młodo potrafią umierać poeci, ponieważ młodość cechuje ujmowanie rzeczywistości w obrazie i silny wpływ symbolu (kto nie pisze wierszy w swoim czasie?). Jest czymś znamionym, że Augustyn w jednym z kazań do mających otrzymać chrzest, życzy im cnót wszystkich okresów życia równocześnie: „Wasz wiek niemowlęcy niech będzie nacechowany niewinnością, wasze dzieciństwo — głębokim szacunkiem, dorastanie — cierpliwością, młodość — odwagą (*virtus*), dojrzałość — zasługą, starość niczym innym jak dojrzałym, mądrym zrozumieniem. Poprzez te okresy życiowe nie rozwijasz się, lecz zostajesz taki sam, odnawiając się ustawicznie. Podczas gdy owe progi życia następują po sobie, pozostają one w duszy chrześcijańskiej jako istniejące równocześnie i zgodnie”¹. Skrajności — dziecko i starzec — jeszcze wyraźniej zostały złączone: „Nie tak chcemy iść naprzód, żeby z Nowego stawać się Starym, lecz sama Nowość powinna wzrastać”². Psalm bowiem domaga się: „Chwalcie Pana, wy, dzieci, od teraz aż do wieczności”, otóż nie mówi: „Zaczynamy chwalić Pana, ponieważ jesteśmy dziećmi, gdy kiedyś dorosniemy, wtedy będziemy siebie samych chwalić! Nie tak wy, dzieci. Wasza starość ma być dziecięca, wasza młodość dojrzała; ja myślę: wasza mądrość niech będzie bez wyniosłości, ale wasza odwaga nie bez mądrości, wtedy możecie chwalić Pana „od teraz aż do wieczności”³.

Skąd wywodzi się w obrębie chrześcijaństwa ta gra etapów życia?

Jezus z Nazaretu umarł w tym wieku, który Rzymianie określają mianem młodości. Dlaczego tak wcześnie? Dla Greków od-

¹ *Sermo* 216, 8 (PL 38, 1081).

² Psalm 131, 1.

³ Psalm 112, 2.

powiedzią stałaby się miłość lub nienawiść Bogów (Ganymed), późnożydowska Księga Mądrości daje piękną, a jednak niewystarczającą odpowiedź: „Starość jest czcigodna i liczbą lat się jej nie mierzy, lecz mądrością, a miarą starości jest życie nieskalane. Zabrony został, by złość nie odmieniła jego myśli, bo urok marności przesłania dobro” (Mdr 4, 8 n). Ale Bóg Ojciec nie potrzebował o to troszczyć się u swojego Syna; On wydał Go światu definitywnie, nie mając wątpliwości.

Jeśli w Jezusie, w Jego słowach i w Jego czynach, objawia się mądrość przewyższająca wszystko, każdą osiągalną dojrzałość życiową, mądrość, która zdolna jest przetrwać każdy wzrost i przemijanie — „niebo i ziemia przeminą, ale moje słowa nie przeminą” (Mk 13, 31) — to jednak ta mądrość osiąga szczyt w krzyku, który jest szyderstwem z całej ludzkiej dojrzałości: „Boże mój, czemuś mnie opuścił!” (Mk 15, 34). Ryzykuje ona, że wszystkie Jego mądre słowa i czyny zostaną zdemaskowane i uznane za urojenie (A. Schweitzer). Czyżby to była młodzieńcza fantazja, która podsunęła Mu miraż misji obejmującej cały świat, a w rozdzierających torturach krzyżowania rozerwała się od góry do dołu? Albo może był to okropny koniec, konieczne, z pewnością przeczuwane ukoronowanie Jego młodzieńczej mądrości? Starzy mędrzy — Laotse, Sokrates — odsuwają się pobłażliwie i wyrozumiale od złudzeń świata doczesnego, ale tu zostaje ktoś wepchnięty w krwawą koronę cierniową doczesności, aby od niej zginąć. On nie zna „uroku marności”, właśnie dlatego musi doświadczyć całej tej otchłani. Nie od zewnątrz jak mędrzy, lecz od wewnątrz. „To bowiem, co jest głupstwem u Boga, przewyższa mądrością ludzi. Bóg wybrał właśnie to, by zawstydzić mędrców” (1 Kor 1, 25, 27). Tak powstaje pytanie, czy już całe młodzieńcze życie Jezusa nie było wewnątrznie zdążaniem do tego końca przez Niego samego jakoś przewidywanego czy przeczuwanego, do totalnego wcielenia. Rezygnacja i zdystansowanie się wobec doczesności nie jest trudne; starość rekomenduje to w sobie właściwy sposób jako ćwiczenie się w umieraniu. Jednak cała ta doczesność, jaka ona jest, aż do przygwożdżenia, aż do wewnętrznego doświadczenia obcości Stwórcy: to jest inna mądrość.

W zachowaniu i przepowiadaniu Jezusa objawia się młodzieńczość, która niesie w sobie samoświadomość dojrzałości oraz konieczność mądrości starca. „Przyszedłem ogień rzucić na ziemię”: tak może mówić tylko młodzieniec. Ogniem jest On sam: „Kto zbliży się do mnie, zbliży się do ognia”, mówi jedno z apokryficznych wyrażen Jezusa. Nie jakiś ogień, lecz ten centralny. Stąd też olbrzymie wymaganie, które nie znosi, żeby cokolwiek

było wyżej cenione nad Jego osobę. Kto cokolwiek, nawet ojca, matkę, syna, córkę, siebie samego „bardziej kocha niż mnie, nie jest mnie wart” (Mt 10, 37 n). Jak mają Jego przerażeni słuchacze nie pytać: „Kim ty siebie czynisz?” (J 8, 53). Żaden mędrzec nie związał ludzi ze sobą samym; on tylko ukazuje drogę, która się z nim nie utożsamia. Mądrość Chrzciciela polega na ustawicznym ukazywaniu drogi od siebie samego. A ten Młodzieniec wskazuje z uporczywością na siebie jako drogę, prawdę, życie, światło, źródło wody życia wiecznego i znów wraca do tego samego — w prawie szalony sposób — że jest Życiem wobec i poza oczywistością śmierci (J 8, 51; 11, 26). A gdyby ktoś nie chciał uwierzyć tym słowom janowym: zachowanie się i czyny, nawet słowa Jezusa synoptycznego mówią zasadniczo to samo. Królestwo Boże, które On przepowiada, jest bezwarunkowo związane z Jego osobą; od ustawienia się względem niego zależeć będzie wieczny los człowieka.

On — a jednak nie On. Na pytanie: „Za kogo sam siebie uważasz?” odpowiedź brzmi: „Jeśli ja sam siebie otaczam chwałą, chwała moja jest niczym. Ojciec mój jest tym, który mnie chwałą otacza, o którym wy mówicie, że jest waszym Bogiem, ale wy Go nie znacie” (J 8, 54). Czym On jest, jest tym przez swojego Ojca. On jest i zostanie Jego dzieckiem. Dzieckiem, które nie może wyrosnąć, ponieważ On teraz, zawsze, wiecznie staje się i jest rodzony. On *jest* od zawsze („zanim Abraham był, ja jestem” — J 8, 58), ale Jego istnienie jest wiecznym teraz, stawaniem się. (Słowo „jestem” pochodzi z jednego korzenia, który w tym samym stopniu może oznaczać stawać się i być: łac. *fit*, gr. *phyo*, st. ind. *bhu*: stawać się). Dziecko ludzkie uwalnia się od rodziców, aby rosnąć, płodzić, starzeć się. Ale Syn Boży jest zawsze owocem wypływającym z ojcowskiego rodzenia — również w posyłaniu na świat. Tu nie istnieje przyzwyczajenie, tylko ustawiczne zdumienie, wieczna wdzięczność i wieczne posłuszeństwo. Z tej racji, że ojcowski akt płodzenia jest miłością bezdenną, nie dającą się zmierzyć ani zakwestionować, posłuszeństwo Syna jest sposobem, w jaki On uczestniczy w Bożej mądrości i wszechwiedzy. A ciemność Krzyża jest wejściem na dno tego posłuszeństwa, gdzie Syn w swoim czystym posłuszeństwie przyjmuje na siebie odrzucenie świata.

Dlatego Jezus może pośród Apostołów postawić dziecko: „Kto nie przyjmie Królestwa Bożego jak to dziecko, ten nie wejdzie do niego” (Mk 10, 15; Łk 18, 17): ta niezbita, ufna otwartość i oczywistość, zastrzeżona tylko w niebie dla aniołów oglądających Boga, na ziemi jest wystawiona na pokusę. Aby osiągnąć

Królestwo Ojca, które jest w Synu, wymaga się „nawrócenia” od fałszywej dorosłości i stania się „jako dzieci” (Mt 18, 3). Gdyby Jezus był urodzony „z krwi, z woli ciała, z woli męża” (J 1, 3), wtedy nie mógłby tego porywu wiary, miłości, zawierzenia siebie wynieść do trwałego wzoru życia w swoich naśladowcach. Ale ponieważ On posiada wieczny entuzjazm rodzenia się z Ojca, może przekazać tę swoją młodzięczość w darze swojego Ducha tym, którzy chcą żyć na jego sposób bycia.

Młodzięczość Jezusa nie przeszkadza Jego męskości. Tajemnicą Jego pochodzenia jest wydawanie Go w trwającym akcie. Bóg Ojciec zezwala Bogu Synowi być Bogiem, nie podporządkowanym, lecz równym w godności Bogiem. I razem zezwalają Duchowi Świętemu być równym w godności wyrazem Ich Miłości. Płodzenie i Bycie Płodzonym, tchnienie i Bycie Tchnionym jest wiecznym aktem i skończonym wydarzeniem, które nie może nigdy rozłączyć się od aktu. Dlatego wieczność Boga jest wiecznie młoda i zaskakująca jak bezkres nowości. Wszystkie pojęcia, które próbują się do tego zbliżyć są ograniczone i ciasne, a jeśli „dawne”, mogą tylko wskazać na coś, co znaczy więcej niż one, np. jak starotestamentalne mądrości mesjańskie. Czy te mądrości nie powiedziały już wszystkiego, cóż nowego mógł jeszcze przynieść Jezus? „On przyniósł wszelką nowość w tym, że sam siebie przyniósł”⁴.

To jest niepojęte, że Jezus tę swoją młodzięczość potrafił przekazać swojemu Kościołowi, swoim żyjącym wyznawcom. Poprzez swoje całkowite oddanie ludziom odsłonił dla naszego narodzenia się z Boga miejsce swojego wynikania z Ojca. Możemy rozpocząć doskonale dziecięctwo: *quasi modo geniti infantes* (1 P 2, 2), co tym dzieciom nie przeszkadza być „dojrzałymi w myślach ludźmi” (1 Kor 14, 20). Dojrzałość chrześcijanina jest jego permanentnym wyrastaniem z Boga. Dojrzałość Ignacego męczennika polega na tym, że on nie zaprzestał słuchać tego w nim wewnątrz żyjącego, szemrzącego źródła, które mówi: „W stronę do Ojca” (Rz 7, 2).

Nie ma żadnych „starych” świętych: oni są wszyscy młodzięczy aż do starości. Pierwsza mowa Piotra każe podejrzewać go o pijaństwo, mowa Pawła przed Festusem — o obłąkanie (Dz 26, 24). Jakże młodzięcze są „Wyznania” Augustyna w porównaniu z Plotynem, albo modlitwy Anzelma czy uniesienia Bonawentury; czy *Suscipe* mądrego Ignacego Loyoli nie jest egzaltowane? To posiadają święci od Kościoła, którego są członkami, bowiem wam

⁴ Ireneusz: *Adv. haer.* IV 34, 1.

„został powierzony dar Boży, żeby wszystkie członki wzięły w nim udział i mogły zostać przez to ożywione: w was jest to zjednoczenie z Chrystusem, mianowicie Duch Święty mieszka w was. Od Kościoła otrzymaliśmy wiarę i strzeżemy jej starannie, ponieważ ciągle jest ona przez Ducha Świętego odmładzana, jak jakaś rzecz złożona w kosztownym naczyniu, przez co również naczynie, które ją zawiera, jest odmładzane”⁵. U Blandiny męczennicy znaczy to: „Jak szlachetny wojownik odmładzała się ona (*aneneazen*) w wyznawaniu”⁶.

Dwaj pisarze francuscy najlepiej pojęli młodzięczość chrześcijaństwa, Peguy i Bernanos. Dla pierwszego „starzenie się” (*le vieillissement*) w sensie duchowo-moralnym znaczy upadek prężności chrześcijańskiej, zaprzeczenie „małej nadziei”, która wyprzedza swoje „starsze siostry” wiarę i miłość. „Starzenie się” jest piętnem grzechu pierworodnego, ruchem spadowym egzystencji ludzkiej, której chrześcijańskim sensem jest podnosząca siła przeciwna. Dla drugiego „dojrzałych ludzi wcale nie ma, ponieważ nie istnieje żaden neutralny stan pomiędzy młodością a starością. Kto nie jest w stanie *więcej* ofiarować, niż otrzymuje, ten już zaczyna przechodzić ku rozpadowi. Nawet tępy słuchacz pojmuje, że skąpiec jest starcem już w dwudziestym roku życia”⁷.

„Ewangelia jest wiecznie młoda, tylko wy jesteście tacy starzy”, upomina chrześcijan, „wasi starcy są jeszcze bardziej zestarzali od innych starców”⁸.

Młodzięczość Jezusa i tych, którzy próbują Go poważnie naśladować jest tajemnicą (*mysterium*), która wybiega daleko poza psychologię. Ona bowiem wywodzi się z najbardziej utajonych głębin teologii, z tajemnicy Bożej Trójcy. Nieustannie powstaje to wieczne Dziecko z wiecznie płodzącego i uwalniającego ojcowskiego Łona. Logos i Jego logika są owocem nieograniczonej, bezdennej miłości, poza wszelką koniecznością i wolnością. Gdy rozdzieli się Syna od Ojca, wtedy popada się w wysuszający racjonalizm. Ale Syn nie rozłącza się nigdy ze swoim pochodzeniem. „Wiem, że przykazanie Jego jest życiem wiecznym. To, co mówię, mówię tak, jak mi Ojciec powiedział” (J 12, 50). To posłuszeństwo Syna jest fundamentem całej logiki.

Teraz już rozumiemy, dlaczego Jezus z Nazaretu umarł jako młodzieniec.

tłum. ks. Eugeniusz Krzyżanowski SAC

⁵ Ireneusz: *Adv. haer.* III 24, 1. ⁶ Euzebiusz: *Historia Kościoła*, V 1, 19.

⁷ *Predigt eines Atheisten am Fest der Kleinen Therese* (Johannes Verlag, Einsiedeln 1954), s. 53 n.

⁸ Tamże: 50 n.